

Transkrypcja wywiadu z:  
**p. Marią Filipionek**  
(Wojciechowska)



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

**Wywiad przeprowadzili:**

*Vilija Tulickaite*

*Karol Drzewoszewski*

**Data przeprowadzenia wywiadu:**

*9 stycznia 2011 roku*

**Transkrypcja:**

Artur Gizewski



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

**- Dzień dobry Pani**

Dzień dobry

**-Ja się nazywam Vilija Tulickaite**

**-Ja się nazywam Karol Drzewoszewski**

**- Przeprowadzimy dzisiaj z Panią wywiad. Chcielibyśmy się dowiedzieć jak Pani się nazywa?**

Filipionek Maria, z domu Wojciechowska

**- Bardzo nam miło**

**-Miejsce i data urodzenia pani ?**

Smycz - Leśniczówka, województwo wileńskie

**- W którym roku Pani się urodziła?**

1922

**- A jaka dokładna data ?**

17 sierpnia

**- ...tytułem wstępu może opowie Pani coś o swoim domu, gdzie się Pani urodziła ?**

Urodziłam się w leśniczówce, ojciec był leśnikiem, ale przeprowadziliśmy się do Postaw jeszcze byłam mała i dużo leśniczówki nie pamiętam. Pamiętam Postawy.

**-Ile pani miała lat jak wyjeżdżała pani stamtąd?**

No może miałam 2 lata, może i tego nie miałam, w każdym razie od 5 lat to już pamiętam - przyjazd Piłsudskiego do Postaw.

**- Przyjazd Piłsudskiego....? Może Pani opowiedzieć coś o tym, to musi być naprawdę ciekawe...**

Było wiadomo, że przyjedzie Piłsudski. Przyjechał na dworzec pociągiem w salonce. Samochód ten odkryty, jego przywieźli też tym samym pociągiem, potem w tym samochodzie jechał. Stali ludzie po jednej stronie ulicy i po drugiej, a ja trzymałam się mamy, może miałam 5 lat, a siostra była jeszcze mniejsza to była na ręku u matki. Pamiętam dobrze Piłsudskiego.

**-A czy jechał na koniu?**

Nie, jechał w samochodzie, otwartym samochodzie...

**-A czy pamięta Pani jak był ubrany?**

Pamiętam, w siwym mundurze, maciejówce i salutował ludziom

**- Bardzo historyczne wydarzenie.**

**- Kiedy i jak dowiedziała się Pani o przymusowym wyjeździe ?**

O przymusowym wyjeździe...no to muszę zacząć od tego, że w ogóle bym nie wyjechała.

Był taki wypadek, jak wkroczyła armia 17 września to jakoś przeżyliśmy to, tragicznie, ale



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

przeżyliśmy. W drugim roku, w 1941 w nocy przyjechał ciężarowy samochód, weszło NKWD. Kazali wszystkim wstać, postawili całą rodzinę pod ścianą, obszukali czy nie mamy broni i kazali ubierać się i pakować się na wyjazd. A obok stał milicjant, który nas znał, który był kolegą naszym szkolnym i on powiedział do tych.....enkawudzystów, „*To nie te Wojciechowskie*” – A oni na to *Co nie te, nie te...no to chodź*. Zabrali tego policjanta i wyszli, a myśmy zostali. Pojechali tym samochodem do „innych” Wojciechowskich. Myśmy dobrze wiedzieli, że innych Wojciechowskich nie ma, że jest tylko Wojciechowicz, taka różnica między nazwiskami. Oni pojechali, my zostaliśmy i staliśmy jeszcze, bo byliśmy z tego strachu...zesztywniali tacy, nie wiedzieliśmy co robić dalej.

Moja mama mówi *to uciekajmy i schowamy się gdzieś*. Ja na to *mamo przecież dostaną nawet nas spod ziemi...ona mówi masz rację mamy przecież na końcu ogrodu schron*. Kazali przed wojną schrony kopać i tam były tak pnie drzewa ułożone i gałęziami nakryte. Pobiegliśmy do tego schronu i siedzieliśmy tam do rana, rano mówimy no trzeba pójść zobaczyć czy oni jeszcze raz wrócili po nas. I ja wtedy z siostrą pobiegłyśmy do domu, popatrzyłyśmy, bo ta ścieżka była wysypana żwirem, że tylko było tam i z powrotem koleiny samochodów, ale coś się dzieje na ulicy. Nasz dom troszeczkę był dalej od ulicy i rosły krzewy jaśminów i bzów, a to był czerwiec, więc było dosyć ciepło. Wybiegamy na ulicę, a na ulicy jest ruch, czołgi jadą, samochody jadą, kobiety na tych samochodach, mają dzieci, swoje te wszystkie pakunki tam poukładane. My pytamy, *Co się stało?* Oni mówią, że Niemcy napadły na Rosję w tą noc, więc ja spojrzałam na siostrę, siostra na mnie i zaczęłyśmy się śmiać. Nie wyjechałyśmy na Sybir, tylko stoimy tu, a ruskie wojsko ucieka i jeszcze swoje te rodziny, wszystko jedzie. One jak zobaczyły, że my się śmiejemy, zaczęły nas wyzywać, ja mówię do mojej siostry „*Śluchaj, jeszcze oni tu są, jeszcze ci enkawudziści tu są, uciekajmy do domu nie stójmy na tej ulicy*”. Uciekłyśmy a te wojsko jechało całą gromadą jeszcze kilka dni, przejechali, a Niemcy nie wkroczyli. Dwa tygodnie było bezprawie, ani ruskich, ani Niemców, a broni było pełno, żołnierze wszędzie porzucali broń, myśleli że jak nie będą mieli broni to Niemcy ich nie ruszą. Przeczekaliśmy te dwa tygodnie, nic się nie działo, no i jednego dnia wybuch takiej...jakby powiedzieć...pocisku z armaty, myśmy siedzieli przy stole wypadło okno z futryną, ze wszystkim...O coś się dzieje...coś idzie, pewnie Niemcy, no ale do czego strzelają jak nie ma tu wojska. Wyszłyśmy znowu na ulicę z tą moją siostrą, zobaczyć co się dzieje, jadą czołgi, wolniutko jadą. Jedzie czarny czołg z białym krzyżem jeden za drugim, jeden za drugim, idzie wojsko chodnikami z obu stron, trupie czaszki na hełmach karabiny do nas nastawione. A my się znowu śmiejemy, nie dość że śmiałyśmy się przedtem, to teraz znów śmiejemy się, że idzie wojsko niemieckie. Wojsko niemieckie przeszło to wszystko czarne, nie wiem ile tam tego było, czy to jakaś dywizja, czy kompania i zaczęło iść już prawdziwe wojsko ich w zielonych mundurach, i zaczęły jechać zielone czołgi. Wtedy z tych czołgów jeden wysiadł i po polsku do nas mówi:

- *A wy dziewczyny co tu robicie?*
- *A stoimy i patrzymy*
- *Od kiedy tu stoicie ?*
- *Od początku, od pierwszego czołgu?*
- *No to macie szczęście, bo oni szli po to, żeby każdego zabić, kto im stanie na drodze*
- *Ale my staliśmy za płotem, a nie na drodze (śmiech)*

No i ten żołnierz wszedł z nami, popatrzył, czy już nie ma gdzieś ruskich żołnierzy no i poszedł i tak przywitaliśmy niechcący naszych wrogów (śmiech ogólny).



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

**–To zdarzyło się dwa tygodnie po tym jak próbowano państwa stamtąd wywieźć....**

Wywieźć na Sybir...I wtedy kiedyśmy wyszli już z tego schronu mama mówi tak:

*Dziewczyny zobaczcie czy ten pociąg....* tam za naszym domem była rzeka, była łąka i był nasyp, ten co tory kolejowe, więc mama mówi - *zobaczcie czy stoi pociąg*. Myśmy jak wyszli to pociąg powoli puf, puf, puf i poszedł w stronę Rosji. Przez jakiś czas nic nie było wiadomo co się stało z tym transportem, ale za jakiś czas była taka pogłoska że cały transport rozstrzelali. Ale ja już do Polski przyjechałam i przez radio w Polsce dowiedziałam się, był reportaż z kobietą, która była w tym transporcie.

Ona mówi tak:

*Wyjeżdżamy z Postaw mijamy Woropeljewo, Głębokie, jedziemy w stronę Rosji. Przyjeżdżamy do lasu, w lesie staje transport, wchodzi do każdego wagonu enkawudziści i strzelają.*

Ona padła na kolana chwyciła tego żołnierza za kolana i prosi żeby on ją puścił, on nie, nie, nie wolno jemu, ale ona tak prosiła, że on mówi „uchadzi” i ona wyskoczyła z tego wagonu. Biegła po torach, po tych pokładach i kleiły się jej nogi od krwi i dogoniła Achimowicza, mojego znajomego. We dwoje biegli dalej i jeszcze trzeciego dogonili, ale już nazwiska nie usłyszałam. Taki ten wywiad przeprowadzała z tą kobietą, a ta kobieta płakała i mówiła tak, że ma za złe tej redaktorce, że ona przeprowadza ten wywiad, który jej nigdy z oczu do śmierci nie zejdzie. Te rozstrzelanie tych ludzi w wagonie. A moja rodzina mi nie wierzyła i mówi „Mamo ty zawsze wymyślasz, że to twój ostatni transport” No jak przecież ja słyszałam, kto szedł i kto dogonił kogo...był ten ostatni transport.

**–Ale Pani nie pojechała tym transportem?**

Nie pojechałam tym transportem...nie mogłam nawet temu milicjantowi podziękować, bo on uciekł razem z tym wojskiem radzieckim. Jak on wrócił, ja nie wiem czy on kiedykolwiek wrócił, bo potem przecież weszli Niemcy i trzy lata byli Niemcy i nigdy nie zdążyłam temu milicjantowi podziękować.

**- Czyli los nad Panią czuwał?**

Że on nas po prostu wybawił od tej śmierci, co była w tych wagonach, bo w tych wagonach to okazało się, że więcej nikt nie przeżył. Mój syn mówi, że on słyszał jeszcze jeden reportaż, że ktoś był bardzo ranny, ale wypełził z tego wagonu i w lesie gdzieś tam przechował się i ludzie go znaleźli.

**– Przepraszam, w którym roku to wydarzenie miało miejsce?**

W 1941, wtedy kiedy Związek Radziecki trzymał jeszcze, jak ja mówię sztamę z Niemcami, a Niemcy bez wypowiedzenia wojny na nich...w nocy przecież przyleciały te samoloty.

I dlaczego ich dwa tygodnie nie było u nas w Postawach? Dlatego, że oni poszli już w stronę Moskwy inną drogą, a nas zostawili bośmy nie byli bardzo potrzebni (*śmiech*).

**- Proszę powiedzieć teraz o tym momencie, dniu kiedy Pani wyjechała stamtąd.**

Skończyła się wojna, było wiadomo, że już nie ma Polski...

**- Ile pani miała lat wtedy?**

Jak wyjeżdżałam...21....,bo jak rozpoczynała się wojna to miałam 17 lat, wkraczał Związek Radziecki, to było coś strasznego. Ja byłam w harcerstwie, a potem nas zmobilizowali do tajnej policji. Jeszcze nie było wojny, ale już nas uczyli, tłumaczyli jak rozpoznawać wroga. Uczyli nas,



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

że oni będą rzucać jakieś cukierki jakieś zabawki, a dzieci będą podejmować i to będzie rozrywało się w rękach, no różne takie rzeczy.

Dwadzieścia pięć dziewczyn nas było i to było coś strasznego jak wojsko radzieckie wkroczyło. Aresztowania były niesamowite, to był taki terror, wszystkich tych granatowych policjantów, wszystkich urzędników. A my te 25 dziewczyn porozumiewaliśmy się na migi bez mała, bo bałyśmy odezwać się. Co będzie z nami, okazuje się że albo zniszczyli te dokumenty, bo przecież codziennie sprawdzali naszą obecność na tych ćwiczeniach, albo zniszczyli, ale żadna z nas nie była złapana na tym, że my byliśmy tajną policją. Jednego złapaliśmy takiego, który był, nie wiem co on przedstawiał sobą, bo stał pod kościołem z krzyżem i coś tam chciał. Nie wiem do czego namawiał nawet, bo blisko niego nie byłam, ale jak już wkroczyli Niemcy to go rozstrzelali. Nie wiem kto to był, już nie brałam udziału w tej tajnej policji.

### **- A ten moment jak wyjeżdżała Pani ?**

Powiedzieli nam, że Polacy mogą wyjeżdżać, ale tylko ci, co udokumentują, że są Polakami. Mój ojciec pracował przed wojną, więc miał dowód osobisty, tam czerwonymi literami było napisane „NARODOWOŚĆ POLSKA”, a matka nie pracowała to nie miała dowodu, bo przed wojną nie było dowodów tak jak teraz, my byliśmy dziećmi, to już nic.

Ja jak rozpoczynała się wojna to miałam 17 lat i ja to wszystko dobrze pamiętam i jak nie mogę zasnąć to mam „film” przed oczami, co się dzieje.

I teraz tak, kazali nam wyjeżdżać w listopadzie 1945 roku, moja mama mało nie dostała apopleksji, „bo ona na zimę nie pojedzie w nieznanym kierunku” i nie wiadomo gdzie i co i jak? No ale dobrze że oni się zgodzili, że na wiosnę i w marcu wyjeżdżaliśmy. Dostaliśmy zaproszenie z Polski, po rosyjsku było napisane. Mamy dwaj bracia byli w wojsku przed wojną, jeden był w Wilnie w artylerii, a drugi był w Grodnie w piechocie i byli w niewoli niemieckiej. Byli w obozach, ale tam ich nikt nie rozstrzeliwał i nic nie robił, tylko potem byli do roboty rozsyłani. Jako że oni byli rolnikami, to przydzielili ich do „bambra”, jak to mówi się, ten „bamber był w Basaku (dzisiaj: Sobieszewo), Wola Basacka tam była. I oni przysłali urzędowe pismo do nas, że nam zapewnią mieszkanie, jedzenie i wszystko i że mamy przyjechać do Gdańska na ulicę Wagnera. Wtedy tak było że jak już dojechaliśmy do granicy polskiej, kazali wszystkim wyjść z wagonu, zabrali nam te wizy, sprawdzali i weszli do wagonów robili rewizję. A ponieważ z nami jechała jeszcze tych wujków matka i siostra i oni mieli krowę i świnie...chyba świnie też mieli

### **- I to w tym samym wagonie?**

W tym samym wagonie wszystko było i było siano, a w tym sianie był chłopak, który nie miał żadnych dokumentów i żadnych pozwoleń na wyjazd, młody chłopak 15-16 lat.

Oni tam weszli, my teraz stoimy i się trzęsiemy, że oni jego tymi pikami w tym sianie znajdą.

No ale oddali nam wizy, weszliśmy do wagonu i chłopak wyszedł z tego siana, powiedział, że wstąpi do zakonu. On tam jak siedział, modlił się i powiedział, że jak wyjdzie żywy to wstąpi do zakonu. I go w czterdziestych latach, jak byłam u znajomych na weselu spotkałam, prawdziwego zakonnika.

### **- Jednak dotrzymał...**

Wstąpił...ja mówię *Stasiek, dlaczego nie zostałeś księdzem – Na razie nie mogę, dobrze mi nawet w zakonie...zaopatrzeniowcem jestem.*

Wesoły, rozmawiał, kawały opowiadał, jego adres miałam, ale co tam do zakonu będę pisać Dobrze ze żyje, obietnice swoje wypełnił....



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW



**- Ile osób było w tym wagonie ?**

W tym wagonie było....jeszcze nam dodali jedną rodzinę....

**-A to wszyscy wsiadali w Wilnie?**

Nie w Postawach, w naszym mieście, przyjechaliśmy do Wilna, potem dojechaliśmy do granicy. i była ta kontrola....

**- Przez Białoruś jechaliście?, przepraszam że przerywam.**

Tak jeden przystanek tylko Chaduciszki to był jeden przystanek, który dzielił nas od Litwy. Jak już przejechaliśmy przez granicę, wyszliśmy z wagonów, na naszym białą farbą napisali GDAŃSK i odczepili nas, a transport pojechał do Dobrego Miasta na Mazury. I myśmy potem jechali, i tak co kawałek ujedziemy to odczepiali, znów przyczepią do jakiegoś pociągu, kawałeczek podjedziemy i stoimy. I byśmy może już z głodu poumierali, ale na każdej stacji był UNRRA, Czerwony Krzyż. Tyle nam dawali jedzenia i wszystkiego, że myśmy przez te dwa tygodnie jechali i mieli co jeść, a jeszcze jak przyjechaliśmy tutaj do Sobieszewa, wtedy *Basak* to mieliśmy na dwa tygodnie jedzenia.

No i jak wyszliśmy we Wrzeszczu na dworcu towarowym z ojcem ja wyszłam i poszliśmy szukać tej ulicy Wagnera. Domaracki to był taki kolega ojca jeszcze ze szkoły carskiej. Nikt nie wie nikt nie umie nam powiedzieć, albo nie dawno przyjechał i nie wie, albo po niemiecku mówi i on nie wie. W końcu spotkaliśmy jednego pana, który nam plan narysował, myśmy znaleźli...jak teraz ...jak teraz nazywa się to...gdzie ta Janka mieszka? (pyta kogoś z boku) - Suchanino, Beethovena Ten pan powiedział, że źle był ten adres napisany, trzeba było napisać jeszcze, że...Cygańska Góra. Od Wrzeszcza przez taką górę jakąś szliśmy, no i zaszliśmy tam. Tam nam dali herbaty, jedzenie i córka tego Domarackiego nas wyprowadziła, na piechotę, przez Gdańsk szliśmy, przez te gruzy.

Gdańsk leżał w gruzach, ta Długa ulica dokładnie, wszystko leżało, a ja byłam w 1936 roku jak skończyłam szkołę na wycieczce w Gdańsku. I poznawałam, w tych gruzach poznawałam, Dwór Artusa, Ratusz, Katedra, wszystko poznawałam. Człowiek był jeszcze młody i mógł wytrzymać, bo jak my wysiadaliśmy to słońce wschodziło, a już było popołudnie jak my szliśmy, ona, ta córka wyprowadziła nas na ul Elbląską i z tej Elbląskiej tam taka uliczka szła, chyba Chmielna...ktoś mnie woła. Ta poszła, zostawiła nas i mówi tak, że mamy iść prosto, prosto, prosto, aż do promu, do Wisły, powiedziała że to chyba z 15 kilometrów.

**- A proszę powiedzieć, właśnie, ile mieliście bagaży ze sobą ?**

Wszystko tam zostało, tam została cała rodzina, tylko ja z ojcem idę i ktoś mnie woła i właśnie ta Marysia Kochanowska, co teraz nie chciała, żebym do niej przyjechała wołała mnie. Ona już przyjechała do Gdańska z doktorem, taki doktor Makarewicz był w akademii, jej siostra tam była pielęgniarką i ona razem z nimi przyjechała. Nie mogłam uwierzyć, żeby na drugim końcu Polski spotkać swoją koleżankę, od razu dałam jej adres tam gdzie my idziemy. W końcu z ojcem doszliśmy do promu, prom był taki mały, że jeden tylko samochód tam był. No ale powiedziała ta córka, żebyśmy jak zejdziemy z promu, trzymali się cały czas Wisły i nie szli prosto, No i tak schodzimy z ojcem na dół...ja mówię do ojca:

*"Tato, przecież my schodzimy na dół, a gdzie Wisła, przecież nam Wisła tam zostaje".*



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

Wróciliśmy z powrotem na ten wał i tak idziemy, idziemy, idziemy, ja mówię :

-Tata Stój!

- Czemu ?

- Posłuchaj

Słuchamy, a tam dwaj wujkowie, mamy bracia rozmawiają, po głosach poznaliśmy ich, a przecież oni byli w wojsku i w niewoli niemieckiej, ale do nas zawsze pisali. No i przyszlismy do nich. Oni byli we dwóch i jeszcze jakaś dziewczyna, która tam była jednego z tych wujków. Przenocowaliśmy tam, oni byli „panami na 80-tce”, tak nazywali 80 hektarów ziemi, całe to mieszkanie, ten pałac bez mała nie pałac poniemiecki i ten syn tych właścicieli u nich służył (*śmiech*).

Ja nie mogłam się nadziwić, jak oni wyjechali, a syna zostawili, potem syn też wyjechał, ale w każdym razie Niemcy pracowali u moich wujków, myśmy się nawet z nimi zaprzyjaźnili. Byliśmy u tych wujków dwa tygodnie, potem wyszliśmy z ojcem, całą wyspę obeszlismy i znaleźliśmy tamte domy..

**- Ten co przy wjeździe tutaj...?**

Tak, a tu już wtedy kwitły jabłonie, kwitły wiśnie, niezapominajki, było aż niebiesko, przepiękny dom, ale nie było ani okien, ani drzwi. Wszystko to co było przy tych domach, to wszystko było w lesie, bo cały las był bunkrów, tu z tej strony. Tam wojsko siedziało, nie było działań wojennych, ale wojsko siedziało w bunkrach i myśmy potem wszystko od łyżki do miski, od krzesła do stołu to wszystko znosiliśmy z lasu. Przez zasieki, przez druty, wszędzie chodziliśmy nic nam się nie stało.

Przed domem w rowie leżał motocykl, szedł chłopak wsiadł na motocykl, pojechał (*śmiech*).

A moje dzieciaki teraz mówią, a wy nie mogliście tego motocykla? A co nas obchodził motocykl, my byliśmy dwie dziewczyny, mama i ojciec, motocykl nam był w głowie (*puka się w czoło ze śmiechem*).

W jednym bunkrze były pałatki...jak oni to nazywają, co śpią ludzie...przybite i piękny dywan na tej ścianie, musieliśmy wszystkie te urwać to co oni spali, z pięć czy sześć tych - żeby dostać ten dywan. Przynieśliśmy do domu ten dywan, poleżał, poleżał po kawałku ubywało go i w końcu dywan wyszedł z domu, bo on już był taki spróchniały. Wszystko tam było w tym lesie. Wszystko co tylko tam człowiek zażyzył to szedł i wracał, a to leżanka, a to nawet chochla do zupy to była ze swastyką.

**- Właśnie chciałam zapytać - w tych bunkrach pewnie leżało dużo takich rzeczy niemieckich Obywateli?**

Nie, nie było tu niemieckich obywateli, to było wojsko.

**- Czyli tylko wojskowe rzeczy?**

Tak wojskowe, a ludzie stąd. My przyjechaliśmy tutaj w kwietniu, a przed Bożym Narodzeniem, nie wiem czy Pani to słyszała i Pan, że prom, który przewoził tych przesiedleńców zatonął.

**- Zatonął?**

Tak, przez Wisłę tam w Świbnie, zdjęli tylko ludzi, a te krowy i te konie i to wszystko zatonoło.



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

**- A proszę jeszcze powiedzieć jak długo dokładnie trwała pani podróż?**

Dwa tygodnie.

I wtedy jak przespaliśmy się tą noc u tych wujków, to oni zaprzęgli konie unrowskie, z tymi wielkimi kopytami, wozy wielkie, oni mieli krowy czarno-białe. Wszystko to UNRRA<sup>1</sup> dawała i gdyby Rosja nie położyła łapy to by nam Plan Marshalla odbudował Warszawę i wszystko, a tak to te pieniądze poszły do Niemiec i Niemcy takie bogate się zrobili a my takie biedne.

**- Czyli tak na prawdę to Pani miała szczęście, bo jak Pani wspominała to w listopadzie mieliście czyli w grudniu byście jechali tym transportem?**

No właśnie tym transportem w grudniu w to zimno. Mama tak rozpaczała że nie pojedziemy, ale na wiosnę jak powiedzieli nam że jak nie pojedziemy tym transportem to już więcej...

**- To już ostatni transport, a Pani może pamięta numer transportu?**

-Nie nie...tylko, że do Dobrego miasta sam transport pojechał.

**- A czy cała Pani rodzina przeprowadziła się do Gdańska, czy ktoś może został? Kogo Pani pamięta oprócz tego chłopca?**

Wujek, który był też leśniczym, na Syberii zmarł, drugi, ojca brat, też był leśnikiem, bo to były lasy nie państwowe tylko hrabiowskie i bardzo dużo ludzi pracowało przed wojną. I właśnie na takich państwowych i hrabiowskich najlepiej dało się żyć.

Drugi był też na Syberii i jak my już tu byliśmy to oni też mieli nasz adres i przysłali nam list, że oni z Syberii wrócili do Starogardu Gdańskiego, ale nie mają pieniędzy, żeby do nas przyjechać. My też jakoś wtedy nie mieliśmy pieniędzy, ojciec łapał ryby, a ja z moją siostrą woziliśmy...prawie na piechotę chodziliśmy do Gdańska, nic nie jeździło jeszcze, nic tu nie było. Dziewięć tylko było rodzin polskich nie było ani księdza, ani kościoła, ani doktora, ani milicjanta nic...

**- Sami zostaliście**

-No moja mama mówiła „Na Syberię nas przywieźli” (śmiech), ale potem się powoli to wszystko regulowało.

No i jechałyśmy z siostrą i sprzedawałyśmy te ryby, co ojciec łapał, a tu ryb było mnóstwo, szczupaki, węgorze. Przed Wielkanocą ześmy 100 kilo złapali i my wtedy sprzedawałyśmy pod halą dla tych spekulantów i przekupek, a za te pieniądze mogłyśmy kupować, co chciałyśmy. Tutaj nie było sklepów nawet, była jedna restauracja i tam zarabiał na nas, bo pod szyldem restauracja miał wszystkie te produkty i po cichu sprzedawał. Potem założyli spółdzielnie i był już sklep. Ojciec pracował, najpierw był sołtysem, potem był wójtem, a na końcu jeszcze już zwolnił się ze wszystkiego i brakowało jemu coś tam do emerytury, no to poszedł na prom. Pamiętam już moje

---

<sup>1</sup> United Nations Relief and Rehabilitation Administration – Administracja Narodów Zjednoczonych do Spraw Pomocy i Odbudowy) – organizacja międzynarodowa utworzona w 1943, w Waszyngtonie z inicjatywy USA, Wielkiej Brytanii, ZSRR i Chin w celu udzielenia pomocy obszarom wyzwolonym w Europie oraz Azji po zakończeniu II wojny światowej. Prawie 70% świadczeń na rzecz UNRRA, pochodziło z USA. Największymi odbiorcami były Chiny i Polska





dzieci były małe to jeszcze do dziadka biegali na prom przejechać się. Moi rodzice wcześniej umarli, ojciec miał 70 lat, a mama 63, a ja tylko do tej babci, bo ta babcia z nami przyjechała

**-A kto jeszcze...? Czyli tak Pani miała rodzeństwo, kto dokładnie?**

No Siostra, brat miał 16 lat jak zabrali ruskie, naszych Polaków zabierali do armii polskiej, kościuszkowskiej, czy jakiej tam, a młodzież zabrali do swoich szkół. Pięć lat w Bułgarii był, jak przyjechał do nas to on był ruski on nie był Polak (*śmiech*)

**- No tak zmienił się, jak w szkole..**

Młody chłopak, zmienił się, cały czas był w szkole wojskowej

**-A później?**

No i przyjechał tu do Polski i pracował w...Urzędzie morskim, czy wodnym...tutaj w Sobieszewie był, dalej jest obok leśniczówki.

On jest 5 lat ode mnie młodszy, ma teraz 83 lata, tu mieszka w tym domu gdzie moi rodzice mieszkali i jak on tu do mnie przyjdzie to my sobie wszystko poopowiadamy co tam się działo, co było.

**- Czyli był moment pięciu lat że w ogóle się nie widzieliście?**

Pięć lat nie widzieliśmy się

**- Tęskniła Pani za bratem?**

Tak, ja jeździłam do Gdańska Wrzeszcza do konsulatu radzieckiego. Mieliśmy też przeboje z konsulem, bo konsul nawet tu do nas przyjechał, a wszyscy ludzie co tu mieszkało, już parę osób tu było, zaczęły się zjeżdżać to mówią „*Co to za ludzie mieszkają?! Konsul do nich przyjeżdża z czerwoną flagą na samochodzie*” (*śmiech*). A myśmy jeszcze wsiedli do tego samochodu i pojechali, żeby jego odwiedzić, pożegnali się przy promie. Naprawdę był dobry człowiek, takiego człowieka to trudno spotkać. Zresztą rosyjscy ludzie, sami ludzie to nie byli źli. Tylko nie powiem jak powiedziała do nas lejtenantka jedna, ona powiedziała do mojej mamy tak *Gospodyni, Ruski naród dobry, ale prawa...i powiedziała słowo .....* My jak byliśmy dziećmi to nie umieliśmy żadnego słowa złego, oprócz cholery. Tutaj w Polsce poznawali nas Wilniuków, że my mówimy cholera. Po prawdzie ja już teraz cholera nie mówię

**- Ja jeszcze mówię ...**

A wtedy mówiłam zawsze cholera, cholera jasna, cholera i cholera, po tym nas poznawali, po cholerach. A ruskie nas nauczyli dopiero mówić (*śmiech*)...poprawnie. Ruskie wkroczyli we wrześniu a przed gwiazdką ja z siostrą robiliśmy jakieś tam ozdoby na choinkę i oni pytają nas co my tu robimy? A my mówimy zabawki na choinkę, a on poszedł ten intendent do mamy i mówi tak: Gospodyni, wasze dzieci przeklinają ...

**- Czyli tak reasumując - Pani, Pani brat, Pani babcia jechała z wami, czy ktoś jeszcze?... druga babcia?**

Druga babcia. Brat nie, w tym czasie był w szkole wojskowej, a babcia, ta druga, co dwóch synów miała, w wojsku to myśmy przywieźli ich matkę i siostrę. Oni krowę i chyba świnię mieli, ale ta krowa to też nas utrzymywała, bo codziennie dojona była, codziennie mieliśmy mleko.



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

**- I to w tym wagonie wszystko, prawda?**

Wszystko w wagonie, dwa tygodnie w wagonie

**- A co właśnie z higieną tego zwierzęcia?**

Właśnie, na każdym postoju, bo staliśmy czasem po dzień, dwa dni, to ciotka sprzątała ten wagon. Co myśmy robili jak myśmy się myli, przecież nie mieliśmy ciepłej wody, był ten piecyk taki jedno fajerko, to może trochę ciepłej wody tam robili, ale przecież nikt nie kąpał się, nie mył przez te dwa tygodnie. Już nie powiem co było jak przyjechaliśmy i oni nam dali tam w tym swoim domu, ci wujowie, u góry dwa pokoje i łazienkę. Już nie powiem co było w tej wannie jak myśmy wyszli, bo ja już nie chcę tego wspominać.

**- Czy pamięta może Pani jakieś traumatyczne zdarzenie w trakcie tej podróży? Czy coś zdarzyło się takiego co bardzo utkwilo w pani pamięci?**

Nie. Tylko tyle, że jak przejechaliśmy granicę to wojsko waliło w wagony, żeby ruble dać

**- Oni za wszystko chcieli...**

Ale to polskie wojsko, chcieli rubli

**- Ja słyszałam, że w takich transportach były osoby, że tak powiem liderzy, czyli ta osoba, która nadzoruje dany wagon. Czy u was coś takiego było?**

Nie, nie wchodził żaden ruski do wagonu.

**- A powiedziała Pani, że dali wam jakąś drugą rodzinę do wagonu, czy może Pani coś o tym powiedzieć? Gdzie to było? Jakie relacje między wami...?**

I nam też to samo powiedziano co im, że możemy zostać w Gdańsku w barakach, we Wrzeszczu, jak jest ta ulica główna...Aleja... Wolności...

**- Zwycięstwa**

Zwycięstwa, tak między Gdańskiem, a Wrzeszczem były baraki, powiedzieli nam zostać w barakach. Mama moja nie zgodziła się, powiedziała że mamy już dość, nas pożarło wszystko, tym bardziej, że przyjadą po nas i zabiorą i jak przyjechali ci wujkowie na dwóch koniach i na dwóch wozach, to zabrali, tę krowę i to wszystko, a nas przywieźli samochodem. Mama uparła się potem za jakieś dwa tygodnie żeby wyjechać z powrotem i pojechać do Gdańska, to powiedzieli żeby na swój koszt, bo mama powiedziała, że nas przywieźli na Sybir. Ale Sobieszewo było ładne, nie było tego co teraz, tych budek, tu było przestrzennie. Te domy stały jeden od drugiego dalej i tak wszystko ładnie było, a plaża przepiękna. Ja pamiętam, że nie było lekarza tutaj, to pojechałam do Wrzeszcza, bo widziałam Czerwony Krzyż i wybrałam sobie na tablicy, ma dwa nazwiska, to będzie pewnie jakieś szlacheckie(śmiech). Wybrałam i to była kobieta, ja byłam u niej kilka razy i ona potem mnie pyta czy ona może do mnie przyjechać, bo chce zobaczyć ten Basak, była zachwycona plażą, a teraz to przecież jest dziadostwo. Co w tym centrum zrobili?

Świbno jest bardzo ładne i Górkę Wschodnie też, a to była wioska, śmierząca rybami tylko, to Świbno, tam nic nie było, no i jeszcze była ta Willa Kosztera. Myśmy z siostrą tam poszły jak już łaziłyśmy po tym lesie i znalazłyśmy takie dwa półmiski duże no pewnie posrebrzane i



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

sprzedałyśmy w Gdańsku do jakieś restauracji. Wszyscy nam mówią po co myśmy sprzedały? A co my bogacze, żeby na takich półmiskach srebrnych jeść, sprzedałyśmy bo nie było pieniędzy, nie pracowałyśmy i nie było pieniędzy. Potem dopiero moja siostra pracowała w tym teraz „Orle”, co przedtem był tam dom wczasowy, fundusz wczasów ”Mewa”. Wcześniej nie było żadnego funduszu wczasów tylko było nadleśnictwo, my ciągle tego lasu się trzymamy. Moja siostra pracowała w nadleśnictwie w Mewie i potem z tego nadleśnictwa przenieśli nas do Stegny, a zrobili fundusz wczasów pracowniczych. A teraz tam ruina. Wszystko zmarnowane, po wojnie tak nie było zmarnowane jak teraz. Jakiś zakon z Niemiec to odkupił i nie wiem co tam teraz będzie.

**-Ja bardzo przepraszam, ale tak wracając do tej rodziny, która została...**

A ta która została w barakach? osiedlili się w Rudnikach, bo to były domy zalane wodą...

**- Jakie były relacje wasze właśnie w tym transporcie z tą rodziną? Wyście ich nie znali?**

Nie, nie, pierwszy raz widzieliśmy ich na oczy i tak się rozstali.

**- Jak długo jechaliście razem, przez dwa tygodnie, przez całą podróż?**

Dwa tygodnie

**- Były jakieś zgrzyty? Czy raczej byliście serdeczni dla siebie?**

Nie, nie, oni dostawali jedzenie z UNRRY, my też żeśmy dostawali, jak mleko mieliśmy to dla ich dzieci dawaliśmy, także tam nie było w wagonach żadnych tam zupełnie...

**- A jakieś piosenki śpiewaliście?**

A nie, właśnie nic. Nie było tego co ja w książce czytałam, że jechali z Rosji to przyjechali na granicę i śpiewali *Czerwone maki na Monte Cassino*...I zabronili im śpiewać w Polsce.

A my jak przyjechaliśmy już potem z tego dworca tym samochodem to we Wrzeszczu zobaczyła mama moja, bo ja tam nie zwracałam uwagi, że od piętra do parteru wisiał Stalin (*śmiech*)

**- Może jakieś rozmowy prowadziliście? Wspomnienia, odczucia, jakie emocje w ogóle panowały w tym samym transporcie, w tym wagonie. Co czuliście, tęsknotę, że wyjeżdżacie? Czy jakieś światełko?**

Powiem pani prawdę, ja się czuję, że ja tu urodziłam się. Dla mnie najważniejsze miasto było Gdańsk i Kraków, jak jeździłam na wczasy to zawsze wyjeżdżałam, do Gdańska miałam pociąg wieczorny, to jechałam rano po śniadaniu, żeby chodzić po Krakowie, ja wszystko tam zwiedziłam, co się tylko dało. Pierwsza rzecz była iść do Piłsudskiego tam się pomodlić, no i teraz przeżywam. Że tego pochowali tam, to przeżyłam. Dzieci na Wileńszczyźnie to były dzieci uczone od jak już zaczęły mówić, to one już знаły Piłsudskiego, znały tę miłość do ojczyzny i w ogóle wszystko tam było zupełni inaczej. Teraz, kto tam kocha tą ojczyznę.

**- Czyli z tego co Pani mówi to raczej atmosfera po przyjeździe do Polski u wujków była bardzo fajna, bardzo zdrowa, oni byli raczej serdeczni dla was.**

Oni tak, tylko że myśmy właśnie też pracowali na tej roli, bo przecież 80 hektarów ziemi tam było.

**- No to kawał ziemi**

Tam było paru Niemców, a resztę trzeba było też...to my za mocno „honorowe” byliśmy. Ojciec mówił *”Idziemy szukać sobie domu i będziemy sobie na swoim żyć, a nie na nich”*. No i tak



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

zrobiliśmy, po dwóch tygodniach stamtąd się wynieśliśmy.

**- I gdzie się wyprowadziliście?**

I ten domek zajęliśmy tu...

**- Obok ten co stoi...**

Tu stoi on był na żółto malowany, był bardzo ładny. A ten maleńki domek, co mieszkała Niemka, uciekła z Gdańska z dzieckiem, dziewczynką taką czteroletnią, bo wojskowi radzieccy gwałcili. Ona uciekła tutaj, bo tu był domek jej wujka czy jakiegoś tam krewnego no i ona pobyła jakiś czas i wysiedliła się. Potem było takie rozporządzenie, że Niemcy urodzeni tu mogą zostać, a reszta musi wyjechać do Niemiec.

**- Ona nie była tu urodzona?**

Ona była urodzona w Gdańsku, ale pojechała do swojej rodziny i ten domek wtedy ja zajęłam. Mnie powiedzieli w urzędzie, co pani do takiej budy się przyczepiła, do psiej budy. Ja mówię, że dla mnie to odpowiada.

**- A czy w tym domku, ta Niemka, czy ona coś pozostawiła, czy ona zabrała wszystko ze sobą uciekając?**

Nic ona nie zabrała, bo ona nic nie miała. Ona mieszkała w Gdańsku i stamtąd uciekła, bo tam napadali. Trzeba przyznać, że ja nigdy nie widziałam, żeby Niemiec jakąś dziewczynę zgwałcił, a ruskie na każdym kroku. Dziewczyna jechała wóz gnoju wiozła, jechała na pole, to wlaź na ten wóz i ją zgwałcił na tym gnoju i to nasza znajoma, bo w Postawach to myśmy się wszyscy znali. Mało kto, że kogoś nie znał jak mieszkało się tam zawsze to nie było takie duże miasto.

**- Czyli Pani też nie czuła się tutaj bezpiecznie?**

Przecież my jak mieszkaliśmy tu, to się baliśmy, tu nikogo nie było, wszystkie te domki, to nie było ich przecież. Wszystko było puste, gdzie jakiś domek był to był pusty, a my tu na końcu. Jednej nocy ktoś puka do nas i po rusku mówi „*odkrywaj dzwieri*”, a ja mówię przez drzwi, „*najpierw naucz się mówić po rosyjsku*”. No i na drugi dzień przyszli te chłopaki przeproszać, że ja ich poznałam, że oni nie umieją po rosyjsku mówić, a okazuje się, że oni są z Warszawy i zbierają samochody w lesie. Potem była zgoda, oni przychodzili, mama ugotowała jakiejś zupy owocowej kluskami zaprawiła, oni siadali, jedli razem z nami. Potem z Warszawy przyjechała jednego chłopaka matka i ojciec także było fajnie. Biednie to biednie, pewnie że frykasów żadnych nie było, ale był głód taki, że przynieśli skrzynkę wędzonych fląder, pięciokilowa i bochenek chleba, to my siadali wszyscy za stołem i to na jeden raz zjadali. Myślę sobie, jak mogliśmy zjeść skrzynkę pięciokilową..., ale to była taka flądra wędzona na Górkach Wschodnich w prywatnej wędzarni i okazuje się, że to był z naszych stron, z naszego miasta nawet. Idziemy z siostrą koło hali i ktoś nas woła, patrzymy taka Wala, koleżanka mojej siostry z klasy i ona mówi, że ona mieszka na Górkach Wschodnich, ma swoją wędzarnię, z mężem mieszka. A my mówimy, my mieszkamy w Basaku no i teraz już mamy znajomości. Tamci mieszkają tam no i zaraz do nich po te wędzone ryby.

A była piekarnia, jak my przyjechali to była piekarnia, ta piekarnia to i teraz jest tylko wtedy był Józkowski, oni już umarli, ta rodzina umarła mąż z żoną oni byli, potem były małe dzieci u nich. Chleb musiał być bardzo dobry, albo my byliśmy bardzo głodni bo bochenek chleba na nas: dwie siostry, matka ojciec – cztery i babka – pięć i my zjadali to naraz



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

**-A czy w domu panowała taka tradycja wileńska, kuchni wileńskiej?**

A taak do dziś dnia!! Przecież ja wszystkie te potrawy, te bliny czy te kolduny to ja robię, jeszcze i teraz.

„Jeszcze jak robi....( dodaje wnuczka) i chlapotaje”

**- Chlapotaje co to jest?**

Chlapotaja, babcia nie pamięta jak to się nazywa...

Duszone ziemniaki to były tak robione, że żeberko dajmy na to i kartofle surowe i to wszystko poskładane, poskładane posypane troszeczkę mąką, cebulką i pieprzem. To wszystko wstawione do piekarnika i zapieczone. To była pycha, teraz takie nie wychodzi

**- A cepeliny pani robiła, czy tylko kolduny?**

Tylko kolduny, a cepelina nie wiem co to jest

**-To są takie te kluski ziemniaczane w środku z mięskiem, ale to w Wilnie bardziej robią, takie pyzy**

Kluski to nie, pyzy...jeszcze inaczej je nazywali, oj to smaczne mi się teraz jeszcze chce.

A ile to się napracowało, wycisnąć te kartofle wszystko...

**- Tak, tak to jest to...Moja babcia chyba też takie robiła**

Potem cebulką i skwareczkami podlane to pycha. Albo jeszcze jak świniaka zabijali, to z tych kiszek...kiszki umyte były wyczyszczone i nalewałyśmy leż kartoflami, te kartofle też były zaprawione skwarkami i wszystkim tam, ale to robimy, teraz już nie mamy świni, bo się nie opłaca.

**- Kiszkę można kupić, wiem gdzie**

Teraz mój syn ożenił się i ma rodzinę na Kaszubach, oni od czasu do czasu biją świnie i czasem przywozi nam te kiszki to robimy zawsze, nie podaruję, na blachę...ale pycha te kiszki też

**-A proszę mi powiedzieć, po jakim czasie jak się Pani tutaj przeprowadziła, zaczęło Pani brakować tej...Litwy? Kiedy pani zaczęła tęsknić?**

Powiem Panu, już zresztą mówiłam, że ja...Gdańsk to moje miasto.

Ja do mojej córki mówiłam, jak otworzyli tylko Ratusz, i tam biała sala i czerwona była i tam Prońko przyjechała i śpiewała, my pojechaliśmy. Ja mówię słuchaj tam w środku są schody z jednego pnia, ona mówi Mamo, Tobie się coś...byłaś dzieckiem jeszcze , byłaś w szkole skąd ty to wiesz? Na pewno kłamiesz. Przyszliśmy do tego ratusza na ten koncert, jeszcze były zamknięte te schody, ale była tablica, Schody z jednego pnia. Myśmy po tych schodach wchodzili na wieżę i oglądałyśmy cały Gdańsk. Potem mieszkaliśmy w Domu Polskim, a naprzeciw tego Domu Polskiego Był dom gimnastyczny dzieci niemieckich. Dzieci niemieckie na nas pluły, świniami nas wyzywały, niesamowicie i w ogóle było bardzo marne jedzenie. Potem przyплыliśmy statkiem, były statki „Jadwiga” i „Wanda”, na Hel i do Gdyni.

Gdynia była przepiękna, te ulice szerokie, te nowe domy, sklepy pootwierane jak przed wojną. Potem namówiłam moją siostrę pojechaliśmy do Gdyni, znalazłyśmy sklep „Bata” i kupiłyśmy sobie rzymki, takie pantofelki z takich paseczków kolorowych. Potem jak tu „Batę” otworzyli u nas w Locie to tam nic nie było ciekawego przed wojną jak szłam do sklepu i szłam koło „Bata” stanęłam oglądać tam na tej witrynie wszystkie wystawione buty, to wszystkie chciałam mieć



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW



(śmiech), a byłam tak uczulona na buty , że coś okropnego. Potem jednak wszystko to polikwidowali, nic nie było. A Gdańsk to na moich oczach...nieraz jak przyjechałam z Sobieszewa, a parę dni, czy tydzień nie byłam to potem nie poznawałam bo to gruz ten zbierali. Tu już zrobił się plac pusty, tam zrobił się plac pusty, a tam chodziliśmy po takich górkach (gestykuluje).

**- A jak się Pani poczuła, gdy Pani zobaczyła swój Gdańsk taki zniszczony, zrujnowany, jakie to było uczucie?**

No strasznie to było. Wrzeszcz nie był rozbity nie widzieliśmy tam gruzów.

Mój wujek, ten jeden co byli w tej niewoli niemieckiej, miał dziewczynę i pojechaliśmy do Działdowa na ślub.

**- Do Działdowa? to koło Hawy?**

Pojechaliśmy do Działdowa, odbył się tam ślub, wszystko no i spakowali jej jakieś wiano. Matka spakowała poduszki jakieś tam pierzyny. W tamtą stronę jak jechaliśmy to wchodziliśmy do pociągu przez okno wagonu i potem staliśmy w ubikacji, a wujek na dachu siedział taki był tłum...to teraz cholera doszliśmy do tego samego co było (śmiech). Jak zobaczyłam jak ludzie wchodzi to ja jechałam tak na wesele, ale to w 1946 roku.

No i z powrotem przyjechaliśmy do Gdańska i uciekł autobus, już chodził wtedy autobus, ale dwa razy we dnie rano i popołudniu. I myśmy taki dom, którego teraz nie ma naprzeciw dworca, bo dworzec nie był rozbity, Tam weszliśmy pusty dom, ławki stoją gazety leżą no to mówimy pościelimy te gazety przepśimy się do rana gdzie ten autobus będzie....i jeszcze nie...

Jesteśmy w wagonie i sprawdzają, kto przyjeżdża, UB no i tego wujka i nas zabrali, jak dworzec jest to tam jakieś były piwnice. No myśmy się tam grubo tłumaczyli, że nie jesteśmy szabrownikami, żeśmy niczego nie szabrowali, że byliśmy na weselu, no i mieliśmy dokumenty ślubu, metryka no to nas wypuścili mnie i tą pannę młodą. I my dwie dziewczyny spałyśmy w tym pustym domu, a wujek siedział w tej piwnicy aż do rana. Także na UB byłam też.

**- A proszę mi powiedzieć czy straciła pani coś cennego, co miała pani tam na Wileńszczyźnie?**

Nie wiem teraz czy tu zaczynać to opowiadać, bo ja wyszłam za mąż tam w trakcie niemieckiej okupacji i mój mąż był jak ruskie jeszcze raz wkroczyli... Bo ruskie jak wkraczali pierwszy raz 17 września to jechali na takich czołgach okropnych sprzed Pierwszej Wojny Światowej, smród na ulicy, a już jak wkraczali drugi raz, zwycięska armia to przyjechali na pięknych czołgach amerykańskich. Zrobili mobilizację i mego męża zabrali do wojska polskiego, a brata do tej szkoły i mój mąż nie wrócił z wojny. Jak on wyjeżdżał to ja byłam w ciąży, jeszcze tam w Postawach urodziłam to dziecko i to dziecko jechało w tym transporcie, miało rok i dwa miesiące

- To są zdjęcia sprzed wojny. Tu na dole to jest kasa oszczędnościowa, a u góry jest sąd i ojciec tu pracował, a to są te kamieniczki na rynku...

**- w Gdańsku czy w Sobieszewie?**

W Postawach

**- czyli to dosyć duże miasto było, tak?**

Przez jakiegoś architekta włoskiego budowane



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

**- A Pani może ma swój dom, w którym pani mieszkała?**

Nie

**- A ten dom?**

To jest Urząd Skarbowy..., a teraz porównać, bo teraz były mojej koleżanki córki, tak wygląda ten sąd

**-Ten sam stary...i nowy**

Nie ma czego? Nie ma balkonu, no i tu była księgarnia, a tu oni chyba nie mają już teraz...zaraz jeszcze coś bardziej... Te kamieniczki, dalej są te kamieniczki

**- ale takie odrestaurowane trochę...**

Wymalowane jest wszystko

Nie czuć tego takiego klimatu..., ale to jest to samo co tu (*porównuje zdjęcie aktualne z przedwojennym*) architektonicznie to jest to samo tylko z tamtej perspektywy.

A teraz to jest cerkiew..

**- To jest cerkiew też tam?**

Tak w Postawach, pokazuję teraz Postawy, a to jest kościół

**- Czy to nie jest ten sam co tu...?**

Teraz powiem coś, tu płynie rzeka w dole i po tej stronie rzeki stoi pomnik nieznanego żołnierza, tam są groby, tylko tego nie widać, a kościół stoi za rzeką

**- Za rzeką...**

Miadziołka...Miadzioł, miasto było, takie niewielkie

Tutaj ten kościół już odrestaurowany wewnątrz, tu jeszcze też cerkiew, tu z drugiej strony, a tu jest rynek

**- O to jest ta rzeka prawda?**

Tak to Miadziołka płynie

**- A tutaj widzę palmę, ale ona jakaś taka... Postawiona jak w Warszawie postawili**

A tu był rynek i były sukiennice, teraz nie ma sukiennic, a zrobili park

**- To są nowe fotografie?**

Tak to są nowe teraz zrobiły mojej koleżanki córki. A tutaj dostałam z Rosji (wyciąga kolejną kopertę ze zdjęciami)

**- Rosja, a jakie miasto?**

Oni mieszkają w Leningradzie na przedmieściach Leningradu, ale mają swój dom w Łotwie

To jest gimnazjum przed wojną wybudowane i odrestaurowane, tu jest białoruskie seminarium nauczycielskie (zdjęcia Postaw przysłane z Łotwy)

A tu ja właśnie tych domów nie znam, jest parę tych domów których ja nie znam, wybudowane pewnie teraz, bo gdybym ja pojechała tam to bym wiedziała co było , a czego nie ma...o i też te kamieniczki



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

**- Te kamieniczki odrestaurowane**

O i przed tym sądem nic nie było...był bruk i takie...sukiennice, taki trójbok i były sklepy, a teraz nie ma sklepów przed sądem, jest fontanna i park taki. Te kamieniczki już za tym parkiem, jednak musiało tam być ładnie.

Taak, oczywiście...fontanna

O i jakiś pomnik postawiony

**- Obelisk przypomina**

Tak obelisk zamiast tych sukiennic. A tu to jest też cerkiew, a tu już ta prosto ulica to jest moja. Ona była przed wojną Pirackiego, a potem wojna, była Czerwonej Armii chyba. Tu jest moja ulica, tam prosto do dworca

A Tu jest młyn, a tu jest kościół za rzeką.

**- Też z drugiej strony ten sam...**

Tak już tu jest rzeka i kościół za rzeką, bardzo ładny w środku też czerwony taki, jak w Brygidzie A tu jest też ta ulica, to idzie do cmentarza, tu ja myślę że też jest sąd, a tu kamieniczki te.

A tu jest apteka Kęstowicza...pamiętacie Kęstowicza tego aktora<sup>2</sup>, no to jego ojciec był aptekarzem, prywatna apteka jedyna na całe miasto, a jego żona była hrabianką i on był ode mnie starszy o 2 lata i chodził 2 lata wyżej w szkole.

Tu jest ta rzeka chyba, rozlewa się ona potem.

**- Wygląda jak jezioro**

Tak nazywana jeziorem, bo ona się rozlewa.

A tu też kawałek tego centrum...a to, nie wiem gdzie zrobiły

**- A kto to jest na tej fotografii?**

No to są właśnie ci co przysłali

**- A czy ma Pani jakieś fotografie, które są z tamtych czasów? Czy ma pani na fotografii babcię swoją?...**

No już...zaraz pokaże...skończmy z Postawami...tu jakaś łaźnia była, a tu jakieś domki, których też nie znam, postawione chyba...No ale tu jest cudo to jest od dworca do koszar, 23 pułk ułanów był 3 km w lesie i teraz oni dla wojska wybudowali miasto. Tak piękne miasto wybudowali że w głowie się nie mieści, fontanny, wszystko, domy te ładne. Tylko w lesie to jest

**- O kurczę, ślicznie, rzeźby ładny trawnik..**

To wybudowane jak ulica dworcowa idzie i potem idzie do lasu do koszar 23 Pułku Ułanów

A to jest ta właścicielka co oni wysłali...jak oni tu napisali *Przedmieście w Sanktpetersburgu* (śmiech)

**- A czy teraz ktoś w tym domu mieszka, gdzie Pani mieszkała**

Tak mój wujek tam był i mówił, że mieszkają ruskie

---

<sup>2</sup> Zygmunt Kęstowicz (ur. 24 stycznia 1921 w Szakach, zm. 14 marca 2007 w Warszawie) – polski aktor teatralny, filmowy i telewizyjny.



**- A ma Pani jakieś zdjęcia ze swojego dzieciństwa?**

No już, już...

...jeden ułan, ze szkoły podoficerskiej, zostawił dwa albumy, oni uciekali przez Kłajpedę, nie wiem przez morze, czy gdzie oni uciekali jak wkraczało wojsko radzieckie. Zostawił dwa albumy i jeden album ukradli Niemcy, nie wiem dlaczego

**- A ten album jakoś trafił do pani...?**

On zostawił u mnie, a teraz jak Pan mówił te moje zdjęcia..

Moja koleżanka Marysia Kochanowska, ta co mnie w Gdańsku wołała, ja i moja koleżanka trzecia

**- Czy one razem z Panią jechały?**

One nie jechały, ona już była w Gdańsku (pokazuje 1 dziewczynę), chodziłyśmy do szkoły razem, do siódmej klasy (pokazuje na trzecią dziewczynę)

**- A która pani tutaj jest?**

Na środku

**- A w którym to było roku ?**

w 38 czy w 39 nie pamiętam

**- To 16-17 lat pani miała wtedy**

17 lat miałam jak wojna rozpoczęła się, a tu jesteśmy my i ojciec był w takim mundurze bo był przy sądach. Pracował w sądzie i taki mundur miał.

**- I to jest Pani ojciec?**

Tak. To jestem ja, tu moja siostra i mój brat i moja mama

*(szuka zdjęcia)*

O moja babcia, mój ojciec. Stary już w Sobieszewie.

**- OOO!! jaka babulka, taka rodem z bajki ...**

Teraz będzie tak...Ja i moja siostra i dwie dziewczyny córki tych wojskowych i jedna jak na złość nazywała się Głódź, a druga Sikorska, a to już wojsko, teraz wojsko będzie, to już stare.

Niemcy weszli jak nas nie było w domu i zabrali piękny album a to tylko co zostało wyrzucone

*(wykłada serię zdjęć wojskowych- żołnierze w mundurach z koźmi, ułani itp.)*

**- Nazwiska tych osób nie są znane?**

To jest właściciel tych zdjęć i jego koledzy tyle co mam.

**- A nazwisko Pani... Jak się nazywał ten chłopak, właściciel tych zdjęć?**

Tu akurat nie ma, ale tu pisze wszędzie o nim,

*(seria portretów)*

Na pamiątkę kochanemu koledze Słomiński, Najmowicz...Szczygieł...nie wiem tego nazwiska nie mogę przeczytać... to nasz organista, był w wojsku, zabrali go...Juźwiak, też jakieś nazwisko...Postawy 16.07. 1938 rok.



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

Teraz to pokażę panu coś

Jak jadę w 1936 roku ...porwane już niesamowicie...płyniemy, z Gdańska do Gdyni, tam na drugiej stronie napisane, który to rok.

Który to rok? zaraz zobaczymy...(ogląda rewers zdjęcia)... 1936

1936 rok, rok po śmierci Piłsudskiego, bo wiem że trumna jeszcze była otwarta, nie tyle otwarta ile zabalsamowane i nie zamknięte. A tu należę do chóru kościelnego w 1943 roku...i

1943 rok chór kościelny

tutaj jest aktor ten... Jaśkiewicz.. co umarł...o tu on stoi też tu...a tu jeszcze jeden mój kolega, który w Kałudze zginął

### - Gdzie jest Jaśkiewicz ?

Jesikiewicz... tu (pokazuje na zdjęciu), ale dużo zdjęć nie mam, wie Pani, bo ten mój najmłodszy mój syn poszedł do pierwszej klasy nabrał dużo zdjęć i rozdawał dzieciom i nauczycielka pozbierała i co dało się pozbierać to przyniosła, także przedwojennych mam mało.

A tu jestem po wojnie w Sobieszewie z moim najstarszym chłopcem, którego przywiozłam w pociągu. Był z Wilna fotograf na rowerze jeździł.. mówi niech Pani wsiądzie też bo ja szłam z kościoła...

Ale poszłam, wie Pan, do urzędu i załatwiałam sprawy to mnie tak zapytali, a Pani to skąd, z teatru? (śmiech), a ja mówię tak, teatr się spalił w Wilnie i trzeba było wyjechać

### - I zrobiła odbitkę

Tak odbitkę zrobiła

### - Można na ścianę zawiesić

Nie wiem co ona...a tak, tak prawdę Pani mówi, że na ścianę...wyprowadziła się z Gdańska, mieszka koło Przemyśla.. też Jej się chciało. Ja nie mogę teraz już myśleć o tym wie Pani co to będzie, sama tam mieszka.

Nie wyszła za mąż i wyprowadziła się

### - Ale często przyjeżdża tutaj do Pani ?

Przyjeżdża zresztą się widziałyśmy teraz w kwietniu, ona powiedziała, że nie może zostawić domu, bo musi palić żeby nie zamarzło.

No, a tutaj od Natalii mam mapę Wileńszczyzny, mam nawet ten Smycz, w którym jestem urodzona, może pani sobie wyobrazić, że na mapie był. Ale to jest mapa wojskowa, mój brat powiedział, zobacz ty czy to nie są mapy wojskowe...gdzieś tu jest napisane , że wojskowe..

o tu...Wojskowy Instytut w 1937 roku wydane

Dlatego jest...kto by tam leśniczówkę zrobił na mapie

### - A gdzie jest ta miejscowość, z której Pani zdjęcia pokazywała, jest tu na mapie ?

- Postawy właśnie

O tutaj....ale nie ma Narocza, jezioro Narocz, które było jak morze u nas no i nie ma tego, to chyba na jakiejś innej części.



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW



- Ja za chwilę oddam te zdjęcia tylko muszę....  
Pani chce te wojskowe? (śmiej) mam cały album tych zdjęć

**-Ale tacy przystojniacy na tych koniach siedzą...w mundurach..**

..ale tam co oni zabrali, wie pani Niemcy kazali wszystko wychodzić z miasta, wysadzali mosty powiedzieli że elektrownię wysadzą, żeby ludzie opuszczali. I myśmy jak wychodzili to już tylko starzy ludzie tam zostali, ale wróciliśmy jeszcze po coś i siedzą żołnierze niemieccy i jedzą...chleb był upieczony...poszli, ja patrzę, że albumy na wierzchu leżą...Jeszcze coś nie opowiedziałam, jeszcze nie opowiedziałam o albumach z Katynia...

**- Kto w rodzinie zdecydował o tym żeby wyjechać ?**

Wszyscy, każdy, każdy „na ura”. Nawet to, że mój mąż już nie żył, tamten pierwszy to ja i tak powiedziałam ojcu, że jeżeli zgodzą się napisać moje nazwisko dopisać...Podchajska byłam po mężu. No i ojciec poszedł i załatwił że jednak jego jestem córka z domu Wojciechowska to wpisali mnie na wizę.

**- Czy Pani ma może zaświadczenie o emigracji ?**

To wszystko było u ojca, ale ojciec nie żyje, matka nie żyje, nie wiem czy brat coś ma...

**- Czy istnieje możliwość kontaktu z bratem?**

Wątpię, żeby to tu było. Dużo rzeczy ja widzę w oczach że to miałam i nie mam. Gdzie to się podziało ...Na przykład...to już poza tematem będzie...bo chciałam powiedzieć o synu Stalina. Miałam koleżankę przed wojną, która zawsze gdzieś jeździła, gdzieś pod rosyjską granicę. Ona była komunistką i jeździła na jakieś tam zjazdy komunistyczne. No i jak Związek Radziecki już wkroczył, ja poszłam do niej, ona już była w Komsomole, była w księgarni i sprzedawała i mówi do mnie tak: „Wiesz co Marysia zapisz się do Komsomolu.”

Ja: „jeszcze nie wiem jaki to jest rząd i co to jest, najprzód muszę zobaczyć co to jest Komsomol”

Za jakiś czas znów do niej przyszłam, ona stoi i stoi jakiś żołnierz, ona mówi, że to jej narzeczony. Podszedł do mnie powiedział „Konstanty Dżugaszwili”, ja mu powiedziałam swoje nazwisko, na tym się skończyło.

Jak przyjechałam tu do Polski, kupiłam gazetę nie wiem w Gdańsku, czy gdzieś - patrzę na zdjęciu narysowane druty, on wisi na tych drutach „ Konstanty Dżugaszwili, ojciec za 40 Niemców nie wykupił swego syna”. Ja tą gazetę schowałam, może myszy zjadły, nie ma tej gazety, nie ma , to w czterdziestym którymś roku to było. No i okazuje się że to prawda była, teraz mój syn co u góry mieszka ma książkę „Stalin”, to ja pół nocy siedziałam i szukałam tego momentu, dlaczego on był tym zwykłym lejtnantem. Okazuje się , że to pierwszej żony syn. Allujewa, córka Stalina wyjechała do Ameryki i napisała tą książkę. I pisze, że on był od ojca odrzucony, był zwykłym lejtnantem i w pierwszej części gdy Niemcy wkraczali dostał się do niewoli...i zabili i nie prawda że sobie wymyśliłam. Tak samo będzie z tymi albumami.

Jeden był album wielkości takiej (trzymam tekturową teczkę dla porównania), a drugi był taki połówka. I na tych albumach było tak...kilka rzędów było tych trupów, pod spodem ich wszystkie dokumenty i wszystko co było w tych kieszeniach. I ten wąski album był, oglądałam, patrzę i wołam moją mamę, „zobacz mama twój brat cioteczny Kazimierz Niertowicz porucznik”, przed wojną był porucznikiem, tu jego zdjęcie z książeczki wojskowej i to było w kieszeniach. I teraz jaki to błąd ruskie zrobili, że oni nie zabrali tego wszystkiego, co oni mieli w kieszeniach. I były te dwa



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

albumy i leżały w pokoju, jeden pokój był zarezerwowany dla wojska, więc najpierw mieszkali ruskie, potem Niemcy i teraz znów ruskie wprowadzili się, dwóch lejttnantów. Przyszli z walizkami zamieszkali, będą u nas mieszkać, u nas były 4 pokoje, więc ten jeden pokój był zarezerwowany. Za jakiś czas...może oni przyszli rano czy w południe, już nie pamiętam, ale pod wieczór zabrali te swoje walizki i wyszli, okazuje się że mama zobaczyła, że poszli do sąsiadów, tych co to te dziecko żydowskie wzięli. Pobieгла tam zapytać, co się stało, no nie wiemy, oni powiedzieli tylko że nie jesteśmy takimi pewnymi ludźmi czy coś takiego. No to matka wpadła do pokoju zobaczyć co jest, leżą albumy na stole rozłożone jeden i drugi, oni zobaczyli. Kula w łeb temu kto o Katyniu coś powiedział. Moja mama otworzyła piec, zapaliła i spaliła te albumy, już nie ma tego, żeby ktoś szukał to już nie ma. No ale teraz oni nas i tak zameldują...nie zameldowali, ma pani rację...zawsze coś dobrego w tym wszystkim jest. Nie zameldowali, zwykli żołnierze, oni nie byli żadni NKWD - ziści ani żadne tam inne, zwykli żołnierze. Nie zameldowali. Ale ile strachu się najedliśmy, myśleliśmy że już koniec z nami, że już tym razem koniec i to za drugim razem jak już ruskie weszli. Za pierwszym razem na Sybir mieli wywieść, nie wywieźli...

**- Ale to chyba przez ten uśmiech co Pani ma i tą radość wewnętrzną...**

No zostały na środku stołu i matka spaliła, ja to opowiadałam mojej córce bo ona też interesuje się bardzo tymi sprawami. No nikt nigdy nie odezwał się że takie albumy ma, przecież to sprzedawali normalnie, Niemcy wydali to po polsku.

**- Ja mam pytanie takie, moglibyśmy wrócić na chwileczkę, do podróży jeszcze, czy pamięta Pani co dokładnie miała w walizce, ze sobą w tym pociągu, co Pani zabrała, co Pani wolno było zabrać?**

Wolno było zabrać...na przykład ja za Niemców sobie wyrobiłam po polsku, niemiecku i rosyjsku, że ja prowadzę krawiectwo, więc mi pozwolili zabrać maszynę i to co potrzebne było, stół i krzesło. Lustra już nie zabrałam, bo lustro zapakował mi facet, poduszkami obłożył obwiązał je, że to pościel, także lustro też przyjechało...w 1936 roku kupione...

*Odsłania firankę pokazując wiszące lustro*

... tylko że nie ma już szafy, nie ma nic, a lustro jest...tu były takie półeczki, tu była szafka, to dzieciaki już porabali. W 1936 roku to było...Dwie szafki nocne, w workach mieliśmy, bo oni mebli nie pozwalali, ale czego nam nie pozwolili zabrać - skrzyń z książkami

**- Książek?**

I w tej skrzyni były wszystkie nasze świadectwa, legitymacje harcercskie, nie harcercskie. Na dworcu już odebrali nam tą skrzynkę, a w tej skrzynce były książki skórą oprawione, właśnie od tej mojej „babuńki”, jak ja nazywałam ją, od tych wujków, bo oni byli szlachta...

**- Odebrano Pani te książki, świadectwa, tę całą skrzynię?**

Legitymacje harcercskie, krzyż harcercski...

**- I co przyjechała pani kompletnie bez żadnych...**

Miałam tylko dwie książki, co wzięłam na drogę do czytania

- Sporo osób wtedy w podobne sposoby przewoziło, tylko z tego, co ja słyszałam większości osobom się nie udawało



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

- Siostra mego ojca, przed wojną mieli restaurację, mieli złoto w łóżku i ruscy zabrali..

- **Jezu słuchajcie...ja byłem młody wtedy, ale moja babcia mi opowiadała, że oni jakimś pociągami skądś z południa jechali, ale to było tak dawno...z dwanaście lat temu**

- **A skąd oni pochodzili?**

Z południa, ze Lwowa?

-**No, ale oni powinni wiedzieć**

Musiałbym się dowiedzieć, nigdy mnie to nie interesowało, aż do teraz.

No, ale jak Pan mówi o tej babci, to moja rodzina ze strony ojca przyjechała po rewolucji z Leningradu, głód ich tam tak przycisnął. Ojciec był w carskiej armii i jak wymordowali wszystkich oficerów to zwykłych żołnierzy wcielili do Armii Czerwonej. Brat ma do tej pory zdjęcie ojca jak siedzi na krzeselku, przy takim stoliku w kosmatej czapce z gwiazdą. Na początku okupacji jakoś nas to chroniło, że ojciec był w „krasnej” armii, ale potem jak już powywozili na Sybir rodzinę ojca i matki to zaczęli uważać za wrogów tych, co zostali. Dlatego oni przyszli po nas tak późno. Wtedy jak oni uciekali to do jakiegoś majątku przyjechali z Leningradu na Wileńszczyznę, z tego majątku potem dostali się do majątku hrabiego Przeździeckiego, który właśnie tam te lasy jego były. I tu w książce zaraz pani pokażę, o Postawach, tam jest pałac tego hrabiego...(szukanie książki i koniec)

...To ja panu tu przeczytam

*...był dzień targowy, Rosjan już nie było, uciekli. Jeszcze kurz za nimi nie opadł, a Niemców jeszcze nie było. Ludzie wiedzieli, że w koszarach Berezwezu jest więzienie, więc zaraz poszli tam i ojciec też. Za klasztorem w olbrzymich dołach leżały masy ciał jeszcze nie zasypanych, nie zdążyli. Ciała były zmasakrowane, bez nosów, bez uszu, oczu palców połamanych kości. Ludzie weszli do klasztoru zaczęli szukać i znaleźli świeży mur, zaczęli go rozbierać i wysypały się ciała ludzi żywcem zamurowanych. Paru jeszcze żyło, zmarli po kilku godzinach*

-I to było wszystko z Postaw, ci ludzie byli tam w tym więzieniu, klasztorze

- **Proszę Pani ja mam już takie ostatnie pytanie, może podsumowujące to wszystko**

**Chciałbym zapytać o to w jaki sposób znalazła Pani pracę, jak to się stało że...**

**Bo nie miała Pani żadnego dokumentu, nie było żadnej informacji o tym jakie ma Pani doświadczenie...**

Nie, nie było, wszystkie świadectwa, wszystko było tam...a po to, żeby przewieść tą maszynę i to wszystko to ja za Niemców to robiłam w trzech językach. I miałam go właśnie i teraz szukałam i nie mogłam znaleźć. Nie wiem gdzie ja to wsadziłam.

- **To Pani się krawiectwem zajmowała tutaj?**

Jak ruskie wkroczyli to ja byłam przecież młoda dziewczyna, 17 lat nie umiałam ani szyć, ani niczego. Ale na przeciw mego domu mieszkały cztery pielęgniarki ruskie i tym ruskim dziewczynom, oni przynosili spadochrony i im szyłam bluzki, sobie też umiałam jakoś uszyć tą bluzkę. Z tych mundurów i tych szyneli ich robiłam im zakłady, nauczyłam się na ruskich szyć (śmiech).



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

A tutaj nie mogłam, szłam bezprawnie, jak to mówi się. No i mój mąż, co ja chciałam jego ukatrupić to powiedział, że mnie wyda, że ja szyję bez pozwolenia (śmiej). Gierek wydał takie zarządzenie, że kto umie jakiś zawód uprawiać, to może uprawiać na własną odpowiedzialność i może zameldować się w cechu rzemieślniczym. Ja pojechałam, nigdzie mnie nie chcieli zameldować. Nie ma dokumentu, nie ma karty, nie ma dyplomu mistrzowskiego- NIE! No i ja wtedy wzięłam to z gazety wycięłam, pojechałam do komitetu wojewódzkiego. Oczywiście mnie nie wpuścili, tylko mi powiedzieli, że mam napisać to wszystko, Bejm był wtedy pierwszym sekretarzem, no i przytoczyć te wszystkie rozporządzenia, no i ja to napisałam. Za dwa tygodnie dostałam odpowiedź, że mają mnie zameldować, że nie będę płacić podatku przez rok, że to, że tamto, wszystko to było napisane.

Ja wtedy poszłam do tego prezesa izby rzemieślniczej, jak on siedział w fotelu i rzucał się do mnie że nie ma dokumentów i nie może nic mi załatwić, to wtedy wstał jak ja przyszłam dał mi ten fotel i ja siadłam oczywiście. On stał, teraz postój myślę i wtedy mu wszystko wytłumaczyłam, ale jeszcze w cechu mnie brali jakąś składkę. Za rok podsumowali, że składki nie musiałam płacić. Ja mówię to co zwrócicie mi te pieniądze, nie możemy, może Pani pojechać na wczasy, a gdzie Pani chce? Ja mówię do Zakopanego, mieszkam w Sobieszewie i to jest wioska, a jadę do miasta (*śmiej*). Wtedy co roku jeździłam i jeszcze potem sobie wyrobiłam, że poszłam na rentę po 10 latach i pojechałam na komisję lekarską...a to nagrywa się ?

**-Ale myślę że ktoś, kto mógłby coś Pani zarzucić już dawno chyba nie żyje?**

No nie wiem...bo w każdym bądź razie chciałam powiedzieć o tej komisji lekarskiej... (*niepewnie*)

**- Cenzury już nie ma proszę mówić**

Przyjechałam tam do Wrzeszcza na tą komisję no i mówię że ja muszę dostać II grupę, bo III grupa to musi pracować. Lekarz pogadał, pogadał okazało się że jest z Wilna, i ja też...wyszłam z II grupą (*śmiej*)

**- A dlaczego Pani chciała mieć tą II grupę ?**

Bo mi nie wolno było na III grupę przychodzić, a potem poszłam do urzędu i dostałam zezwolenie na pracę, na rencie, więc już wtedy miałam i rentę i pracę. W końcu mi powiedzieli, nie może Pani dwa razy jeździć na wczasy, raz na wczasy i raz na zdrowotne wczasy. I ja w maju jeździłam na jedno, we wrześniu na drugie.

**- No to powiem, że to się zapowiada lepiej niż teraz ludzie żyją...**

I powiem Panu tak - ja bardzo lubiłam Szczawnicę, jak pojechałam w 1980 roku, już po strajkach po wszystkim to się wystraszyłam,. Jak zobaczyłam tą biedę, połamane chodniki, ludzie nie mają pracy, puste domy wczasowe, niektóre sanatoria poprzewracały się ze starości. I nie można dostać się, a wtedy można było zawsze.

**- Pani Mario, ja jeszcze chciałabym uściślić jedną rzecz...ostatnią, bo widzę że jest już Pani zmęczona. No troszeczkę Panią wymęczyliśmy, ale Pani bardzo obrazowo nam tutaj wszystko...**

Jak ja opowiadam, to jeszcze nie są moje osobiste sprawy, ale kiedyś mojej koleżance opowiadałam moje osobiste sprawy to powiedziała, że ja tak opowiadam, że ona to widzi.

Moja córka była w Anglii nielegalnie, pojechała i pracowała, kiedy jeszcze nie można było pracować i mi opisywała jak tam w Anglii wygląda, to ja to widziałam, tak opisuje.



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW



**- Czyli po Pani jakby to ma ....**

Tak, tak nauczycielka miała do mnie pretensje, że Ela lepiej umie rosyjski niż ona i jej wstyd wyklądać. Ja mówię, *wie Pani co, bo Pani ma akcent, słowo rosyjskie akcentuje Pani po polsku.* Spotkałam się z ruskami nie dawno, wie pan co ja zrobiłam, mówiłam do nich po polsku, tylko akcentowałam po rusku, aż mi było wstyd.

**- No ale to jest problem w szkołach, też miałem nauczyciela, który uczył mnie angielskiego z akcentem polskim.**

Ona mówi wprost, nieraz chciałam tej Pani Eli powiedzieć, żeby ona zaakcentowała i powiedziała tym uczniom, tak jak należy powiedzieć. Ja mówię, no bo Pani nigdy nie była w Rosji.

Moi rodzice przyjechali z Leningradu...oni byli w Leningradzie, psy i koty jedli, korzonki i wszystko, straszna masakra tam była i głód niesamowity. Ojciec wrócił, ale brat ojca został tam w czasie rewolucji i nie wrócił nigdy, taki Tadeusz.

**- A czy oni, rodzice kiedyś wracali do Leningradu ?**

Nie, nigdy już potem nie jechali , bo nie można było do Rosji dojechać. Przed wojną przecież Polska była w bardzo złych stosunkach z Rosją

**Czyli z Pani miejscowości....jak ona się dokładnie nazywała, tam gdzie się Pani urodziła?**

Smycz

**- Smycz, tak...czyli ze Smycza to jaką drogą jechaliście tym pociągiem?**

Żadnym pociągiem, z Postaw jechałam... Smycz.. urodziłam się, byłam małą dziewczynką taki że już nie pamiętam wcale, jak ten Smycz wyglądał, tylko potem jeździłam. To był hrabiowski las i hrabia miał takiego rządcę, który wszystkim zarządzał, on był adwokat i ojcu pracę załatwił w sądzie

**- Wracając...z Postaw jechaliście jaką drogą ?, czy Pani pamięta jakieś przystanki ?**

No pewnie, z Postaw, do Wilna się najpierw jechało, był pierwszy przystanek tego Haduciszki, on jest na mapie, potem Święciany, Podbrodzie , aż potem już Troki, nie Troki - Wilno było. Z Wilna to już nie pamiętam, do Grodna, bo my nie przyjechaliśmy zza Bugu, tylko zza Niemna

**- Czyli przez Grodno, potem do Białegostoku ?**

No Białystok, a w Białymstoku ludzie nas wyzywali, że oni nie mają co jeść, a jeszcze tu głodomorów wiozą (*śmiech*)

**- Ojej, a to byli Polacy?**

Polacy a jak, ja nie lubię do dziś dnia ludzi z Białegostoku (*śmiech*)

**-Ale oni też mają ten swój akcent**

Mają, mają

**- I z Białegostoku do Dobrego Miasta prawda ?**

Tak i to był cały transport do Dobrego Miasta

**- I z Dobrego Miasta jak dalej...**

Ale ja nie pojechałam do Dobrego Miasta, absolutnie, przecież odczepili wagon nasz od tego



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW



transportu został sam

**- Został w Dobrym Mieście i ...**

Nigdy w Dobrym Mieście, od razu za granicą i on (transport ) potem sobie pojechał, nie wiem ile czasu, bo potem nie miałam styczności. A my tak od stacji do stacji ten wagon doczepiali, wiem że przez Olsztyn jechaliśmy, przez Elbląg może nie..., ale przez Olsztyn na pewno

**- Jak do Gdańska przez Olsztyn to i Elbląg na pewno, bo tam jest taka stara linia kolejowa, może jeszcze Nidzica była po drodze.**

Możliwe...Olsztyn pamiętam bo tam staliśmy długo i chodziliśmy po domach...domy puste były, sukienki wisiały w szafach, wszystko wisiało, zostawione puste domy

**- To co mieli chyba ludzie na sobie...**

Tak poszli

**- A co się z nimi stało?**

No to Niemcy chyba byli...

**- Niemcy ich wykurzyli stamtąd, to było w Olsztynku ?**

Nie, nie Niemcy, ruskie, bo Niemcy uciekli. Tutaj przecież jak ten statek z Gdańska wywoził...zatonął

**- Tak Pani wspominała, a wracając do tych sukienek, wchodziliście od domu do domu, tak ?**

Tak i puste domy stały, a w Sobieszewie tak samo było, puste domy, w domach co nieco było, bo już trochę rozszabrowane. Ja pamiętam że tam na wale weszłam do takiego pustego, małego domu i stały w szafie dwa obrazy. Jeden był malowany ręcznie, taka jesień i strumyk płynął, w złotej ramie, no to moja córka „wyjęczała” ode mnie i ja jej oddałam. Ona oddała do renowacji i zepsuli, już nie była taka Jesień, już nie było zupełnie nic takiego ciekawego, a był tak piękny, tu wisiał. Ja potem w Gdańsku wszystkie sklepy obchodziłam, żeby coś takiego znaleźć i tylko góry znalazłam i kupiłam. I ta złota rama to jakoś w zieleń, bo moja córka kocha zielenie, więc ta rama zrobiła się taka złota niby w zieleń, to wcale nie pasowało. Z moim synem powiedzieliśmy, zepsułaś tylko cały ręcznie malowany i nazwisko tam było

**- A Pani nie pamięta jakie nazwisko?**

Sama nie mogłam przeczytać, także do dziś dnia nie mogę już pamiętać

**- Jakiś Picasso może albo Rembrandt ? (śmiech)**

Nie, nie to nie było takie, to jakiś człowiek namalował, ale bardzo ładnie..

**- Ale jak wchodziliście do tych pustych domów, jakie było wrażenie, osamotnienie, co Pani towarzyszyło ?**

Samotności to ja pod tym względem nie miałam, bo ja byłam przytłoczona śmiercią mojego męża i tylko to widziałam...i słowa księdza że nikt na mnie nie czeka, ja byłam przytłoczona tym. On pisał, że jak wojna się skończy to przyjedzie i zabierze mnie tam do Polski, no i do tego Kłodzka właśnie. Z tym Kłodzkiem to było tak, ja nie miałam żadnego dokumentu, było tylko tam napisane, że zmarł w szpitalu, nie na polu walki, tylko w szpitalu, że to było w Kłodzku i coś z jakimś obrzędem



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

katolickim było napisane. No i ja pojechałam z bratem męża, poszliśmy do tego kościoła na oko, ja wszystko na oko zawsze wiedziałam gdzie jest, tak samo w Gdańsku. Mój ojciec zawsze w inną stronę szedł, ja mówię *Ojciec w drugą!* Idziemy do kościoła, był tam Niemiec, po niemiecku rozmawiał, ale po polsku też. No i mówię, że w 1945 roku, że taki, a taki. On mówi że ma księgę, poszukał, znalazł 45 rok i przeczytał czy mi się wszystko zgadza. A mi się nie zgadzała jedna rzecz, jeszcze mu nie mówiłam tylko tak się zawahałam, o 10 lat starszy. Potem sobie przypomniałam, że mąż dodał sobie lata w nadziei, że go nie wezmą do wojska, w tym wojsku jak zapisał tak i miał. Potwierdziłam, że się zgadza i on mi wypisał po Polsku akt zgonu. Poszłam do urzędu w Kłodzki oni mi powiedzieli, że nie mają takich rzeczy, ale żebym zostawiła tą metrykę, którą mam teraz z kościoła to oni mi przysła akt zgonu, państwowy. I jakby dziś to bym w życiu nie oddała, a wtedy to ja nie wiem dałam. Za dwa tygodnie przyszły cztery blankiety aktu zgonu i ten mój i to było po wojnie, a teraz 2 tygodnie idzie list.

**- No tak i my narzekamy na kolej**

No na kolej to jak teraz patrzyłam to ja tak jechałam na wesele, Kazik jechał na dachu, a my z tą Gienią, panną młodą, w ubikacji. Kto chciał do ubikacji to myśmy się wyciskali potem wciskali z powrotem i tak dojechalśmy do Działdowa. W powrotnej drodze już jakoś lepiej, wiem, że mieliśmy już te walizki, no to wtedy UB nas złapało, jako szabrowników

**- No dobrze...czy jeszcze jakieś coś...coś...**

Ale wtedy to mówię Pani tu małe dziecko, tutaj przyjechali, a mnie to wszystko w głowie było, ja to wszystko widziałam, że tak będzie, najgorsze co może być. Przyjechał na urlop jeden facet, co był w wojsku i na naszej ulicy mieszkał i on napił się i strzelił sobie w nogę. Zawieźli do szpitala, nogę mu ucięli i tak zmarł. To on mnie tak prześladował, że on za mną z tyłu latał, przez każdą noc. Ja bardziej po nim płakałam niż jego żona. I tak było z moim mężem, on miał całą nogę zgruchotaną i mu odjęli, dlatego był w szpitalu. No to ja sobie myślałam tak, że może lepiej żeby on bez nogi wrócił, ale ten ksiądz powiedział, że nie, że byłoby gorzej...*(śmiech)*. No nie wiadomo może byłby zgorzkniały, nieszczęśliwy bez tej nogi, może by nie dało się żyć to nic nie wiadomo. No i latał, tyle razy latał za mną z tyłu za mną, co śniłam. Potem jak tu przyjechałam chciałam dać na mszę już kościół był, a nie miałam pieniędzy, to przysniłam tak „Ja już idę na zmartwychwstanie, a pieniądze daj Jurkowi”, temu małemu.

**- Aha, że Pani mąż tak mówi?**

Tak mówi do mnie, ty się nie martw. Ja już idę na zmartwychwstanie, a pieniądze daj Jurkowi.

**- Czyli jest wszystko w porządku**

I ja żadnej mszy nie zakupuję, nie pcham tych pieniędzy w księży

**- Czyli Pani wie że wszystko jest w porządku z nim i może już być spokojna, to jest najważniejsze. Tak dokładnie, to my dziękujemy bardzo, przynajmniej moja część naszej dwójki jest bardzo zadowolona .....**

Słuchajcie ja bym was zagadała na śmierć !



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW